



Marcin Kącki

Oświęcim. Czarna zima

Wydawnictwo: Znak Litera Nova
Kraków 2020, 400 s.

„Jestem z najbardziej znanego polskiego miasta na świecie” – zwykł się przedstawiać jeden z bohaterów książki *Oświęcim. Czarna zima*. Czyli z Warszawy? – upewniają się rozmówcy. Takich fragmentów wskazujących na specyficzne miejsce Oświęcimia w świadomości zbiorowej jest u Marcina Kąckiego więcej. Po prostu: w powszechnym pojęciu Oświęcim nie istnieje bez Auschwitz. Zupełnie przeciwnie sprawa wydaje się przedstawiać w przypadku samych mieszkańców – dla nich to współczesne, tętniące codziennym życiem miasto jest na pierwszym planie. O mrocznych latach II wojny światowej wielu z nich chciałoby już zapomnieć, a przynajmniej nie chcą, aby im nieustannie o tym przypomniano, bo przecież „ważniejsze, co będzie, a nie co było”¹. Jest jeszcze trzecia droga, wcale nierzadko pojawiająca się w rozmowach reportażysty: owszem, eksponujemy historyczny rys miasta, ale z przesunięciem akcentu na okres sprzed 1939 r. To powrót m.in. do Oświęcimia *vel* Oszpicyna, ale nie taki jak w dreszczowcu Krzysztofa Zajasza (z nim również spotyka się M. Kącki), gdzie „ciemność boli”², a liczne szczury dosłownie i w przenośni wychodzą spod ziemi, tylko zwrot ku światu relatywnie spokojnemu, wręcz wyidealizowanemu. To miasto wielokulturowe, ale niezbyt mocno skonfliktowane. Wielokulturowe również dzisiaj – w takim sensie, jak widzi to zagadnięty przez autora miejscowy historyk: „Gdy wyjdę z domu, mam dwanaście kroków do siedziby Świadców Jehowy, czterdzieści do Centrum Żydowskiego, osiemdziesiąt do kościoła katolickiego, sto dwadzieścia do Romów, sto do tureckiej knajpki. Mieszkam w centrum wielu kultur, wyznań, narodowości. Niezła miejscówka, prawda?”³

Zasadniczo jednak tożsamość Oświęcimia /Auschwitz jest podwójna, co oddają słowa Dariusza Maciborka, znanego dziennikarza muzycznego od lat związanego

1 M. Kącki, *Oświęcim. Czarna zima*, Kraków 2020, s. 108.

2 K. Zajas, *Oszpicyn*, Warszawa 2017, s. 121.

3 M. Kącki, *op.cit.*, s. 56.

biograficznie z Oświęcimiem: „[...] dla ludzi z zewnątrz to miasto to temat zamknięty w magicznym kręgu traumy Holokaustu. Dla nas inaczej: to miasto z ponad osiemsetletnią tradycją. Najpierw było miasto, a potem naziści wymyślili fabrykę do zabijania ludzi”⁴. Czy jednak organizowany w latach 2010–2018 z inicjatywy Maciborka „Life Festival Oświęcim” to na pewno jednoznaczny symbol zerwania ze stygmatyzującą przeszłością? Chyba nie do końca, skoro co roku oficjalne przesłanie wydarzenia miało wyraźnie pacyfistyczny i antyrasistowski charakter. Była to więc raczej próba – owszem, jak sam inicjator zaznaczał – „odczarowania” Oświęcimia⁵ – ale nadal w relacji do tragicznego stygmatu lat wojennych. Ta relacja staje się dominantą *Oświęcimia. Czarnej zimy*, a wysiłki reporterskie M. Kąckiego mają przede wszystkim służyć rekonstrukcji jakże licznych nici łączących teraźniejszość oświęcimian z przeszłością ich miasta.

Książka ma dość luźną strukturę – spis treści informuje o siedmiu rozdziałach lapidarnie zatytułowanych – czytelnikowi musi wystarczyć jedno hasło: *Służba zastępcza, Zbieracze, Fetor, Mieszkańcy, Pogrom 81’, Brzezinka, Promocja*. Całość rozpoczyna króciutki wyimek z legend miejskich Oświęcimia, a kończą fragmenty prac, które wyszły spod ręki najmłodszych oświęcimian w ramach festiwalu pisania listów. Dociekliwy czytelnik może jeszcze zapoznać się z listą bibliograficzną (*Źródła i inspiracje*), której zamieszczenie niewątpliwie podkreśla merytoryczne walory reportażu – widać, że autor sięgnął nie tylko do materiałów prasowych, ale dotarł również do opracowań naukowych, głównie wydawnictw Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (PMA-B). Gdy już zaczniemy lekturę, rychło okazuje się, że poszczególne rozdziały są dodatkowo ustrukturyzowane – każdy z nich posiada jeszcze liczne podrozdziały, które jednak nie są wykazane w spisie treści. Nie są one poza tym wyodrębnione wedle jakiegoś spójnego klucza, na przykład wyznaczonego przez kolejnych bohaterów książki – rozmówców, lub przez miejsca, do których dociera autor. To oczywiście pozycja z dziedziny literatury faktu, a nie nauki i nie należy oczekiwać aptekarskiej dokładności w budowaniu struktury książki, niemniej fakt ten w połączeniu z brakiem bardziej rozbudowanego spisu rzeczy może powodować dyskomfort w „obsłudze” książki, utrudniając nawigację po stosunkowo długiej, niemal 400-stronicowej narracji. Niejednokrotnie było mi niełatwo powrócić do zapamiętanego fragmentu tekstu, zwłaszcza że M. Kącki przeplata różne wątki, by wspomnieć o motywie „spraw żydowskich”⁶ i zazębiającej się z nim kwestii podejrzeń o antysemityzm. Podobnie jest z tytułowym problemem, czyli metaforyczną „czarną zimą”. To nic innego, jak od wielu lat dotkliwie dla oświęcimian zanieczyszczenie środowiska – problem, który podobnie jak przeszłość i stosunek do niej łączy i zarazem dzieli mieszkańców – część z nich bagatelizuje jego istnienie, inni robią wszystko, by znaleźć rozwiązanie i przymusić zakłady

4 Ibidem, s. 351.

5 <http://lifefestival.pl/pl/o-festiwalu> [dostęp: 16 V 2020 r.].

6 M. Kącki, *op.cit.*, s. 226.

chemiczne – głównego winowajcę smogu do wprowadzenia proekologicznych zmian. *Nota bene* ten kazus trafnie oddaje społeczny klimat niewielkiego miasta, w którym wiele osób zna się bezpośrednio, istnieją powiązania czy to rodzinne, czy to środowiskowe, sytuacyjne, zawodowe. Na to nakłada się gęsta sieć prywatnych i kolektywnych interesów, ambicji oraz różnych wizji rozwoju lokalnej wspólnoty. Nieduży, ale wrzący kocioł fermentu społecznego. Dawni koledzy z tafla lodowiska dzisiaj mogą już być antagonistami – po linii politycznej lub/i wyznaczonej stosunkiem do problemu „czarnej zimy”.

Mnogość wspomnianych powiązań między dwoma planami czasowymi (Oświęcim vs Auschwitz) opisywanego miasta oraz stopień ich zniuansowania, wielowarstwowość opowiadanych historii, różnorodność środowisk, z których wywodzą się rozmówcy M. Kąckiego, obfitość kontekstów i pretekstów do samego podjęcia rozmowy – to wszystko sprawia, że nawet uważnemu czytelnikowi lektura może „wymknąć się z rąk”, a odczucie obcowania z nad wyraz treściwym materiałem przejdzie w zagubienie w gąszczu wątków. Wskazując na to zagrożenie, nie mogę wszakże nie docenić wartości takiego sposobu prowadzenia narracji. Można się nawet pokusić o próbę dostrzeżenia przynajmniej zarysów jakiejś zakamuflowanej struktury tego przypominającego nieraz palimpsest materiału. Weźmy chociażby sam początek i koniec. Marcin Cielecki pisze o braku „klamry spinającej oświęcimską opowieść”⁷, w mojej opinii jednak ta kłamra istnieje. Reportaż zaczyna się od prezentacji przedstawiciela grupy, określmmy to dyplomatycznie, permanentnie resocjalizowanej – Łukasz S., ps. Kangur, ma słabość do drobnych kradzieży i bijałki. Ostatnio jest poszukiwany w związku z pobiciem młodego Austriaka Doriana, który – i tu pierwsze przecięcie się reporterskich narracji – przyjechał na praktyki do Muzeum Żydowskiego w ramach zastępczej służby wojskowej, tzw. służby pamięci⁸. Dorian, ofiara silnej niechęci do języka niemieckiego, ze swoją prywatną opowieścią o Oświęcimiu pojawia się jeszcze raz na kartach książki – ok. 50 stron dalej, gdzie przy okazji powrócimy do historii „Kangura” i poznamy jego ojca⁹. Jak widać, bezproblemowe śledzenie opisywanych osób i wydarzeń wymaga skupienia i jeśli czytamy z dłuższymi pauzami – dobrej pamięci. Wydaje się mimo wszystko, że nie jest to, jak już zasygnalizowałam, negatywna cecha recenzowanej pracy. W gruncie rzeczy współgra ona ze złożoną historią Oświęcimia/Auschwitz oraz dynamiką społecznego żywołu. Jest także po prostu pochodną faktu, że autor nie pracował nad książką w sposób linearny – nie stanowi ona efektu pracy wykonanej w weekend (ani nawet w dwa czy trzy), bezsprzecznie wielokrotnie wracał do opisywanego miasta, szukał nowych tropów, ale też kontynuacji wcześniej rozpoczętych historii.

7 M. Cielecki, *Miasto z obozem w tle*, <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-88/artukul/miasto-z-obozem-w-tle> [dostęp: 30 IV 2020 r.].

8 Ibidem, s. 58.

9 Ibidem, s. 58–63.

Takich wymagających uważności rozwiązań fabularnych jest tu więcej, przejdźmy jednak do wspomnianej klamry. Początek już znamy. Koniec natomiast to spotkanie z – no właśnie – w moim przekonaniu ponownie przejawem tego, co we wspólnocie lokalnej dysfunkcyjne, godzące w zasady współżycia społecznego, choć tym razem bohaterem wątku jest osoba z zupełnie innego środowiska, przedstawiciel miejscowej elity – starosta oświęcimski Zbigniew Starzec. Znamienne jest to, że tu po raz wtóry dobrze widać *opus moderandi* M. Kąckiego – starosta sportretowany jest jako ostatni z grupy osób związanych (zawodowo, emocjonalnie, biograficznie) z uznanym klubem hokejowym Unia Oświęcim (rozdział *Promocja*, podrozdział *Unia*) – nim autor do niego dotrze, zachęcany jest przez kolejnych rozmówców do „pogadania ze Zbyszkim Starcem”¹⁰. W końcu, gdy na scenie pojawia się finałowa postać starosty, czytelnik zna już kontekst zbudowany wokół Unii – jest on natury politycznej i światopoglądowej.

Samo spotkanie na działce należącej do polityka daje obraz różnych małych i większych chorób życia politycznego w mieście średniej wielkości. Czy prawdziwy? Tego oczywiście nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć. Starosta kreślony piórem M. Kąckiego to człowiek z przysłowiowym sercem na dłoni, otwarty, gościnnie, energiczny, „dobrze żyjący z każdym”¹¹, ale też konformista bez wstydu przyznający się do nepotyzmu i korzystania z lokalnych układów władzy. Polityczny chytry lis w roli postaci zamykającej panteon mieszkańców Oświęcimia. Czy to przypadek? A może raczej przemyślany sygnał – pokazanie poprzez jedną scenkę rodzajową, kto i w jaki sposób współkształtuje kierunki rozwoju i wizerunek miasta. Może to dwie strony tego samego medalu: osiedlowy chuligan i decydent, który „łobuzuje” w poczuciu bezkarności.

Powtórzę: nie mam niestety narzędzi, by ocenić wiarygodność autora w kwestii przedstawienia oświęcimskiego polityka. Warto jednakże odnotować dwa fakty. Po pierwsze, nie jestem do końca przekonana, czy krystalicznie etyczne jest wykorzystywanie wyraźnego problemu rozmówcy z panowaniem nad sobą lub – stwierdzając za Ervingiem Goffmanem bardziej neutralnie – niepotrafiącego zarządzać wrażeniem. Deficyt ten niewątpliwie związany jest z upodobaniem do alkoholu, co zresztą sam M. Kącki sygnalizuje, nawiązując do przeszłości Z. Starca. Po drugie, należy dla zachowania choćby namiastki symetrii nadmienić, że rozmowa ze starostą miała swój ciąg dalszy – samorządowiec za pośrednictwem lokalnych mediów wystosował emocjonalną ripostę: „[...] to jest napisane takim rynsztokowym slangiem, [...] mnóstwo przekleństw, kłamstw i półprawd. [...] Oświęcim i jego mieszkańcy nie zasłużyli na to, by przedstawiać ich jako homofobów, antysemitów, lumpów, patologii, pijaków, nierobów. Skandaliczny opis naszego miasta i ludzi tu mieszkających [...]”¹².

¹⁰ Ibidem, s. 367.

¹¹ Ibidem, s. 384.

¹² <https://faktyoswiecim.pl/fakty/zbigniew-starzec-poczulem-sie-zdemolowany-rozmowa/> [dostęp: 16 V 2020 r.].

Jak wynika z przytoczonych słów, obsadzony w roli czarnego charakteru polityk ekstrapolował właściwie problem negatywnego wizerunku na społeczność Oświęcimia – jego zdaniem całe miasto zostało przedstawione w złym świetle. W tym punkcie trzeba jednak podkreślić, że nie jest to zbyt wyważona ocena narracji stworzonej przez M. Kąckiego. Owszem, styl autora jest specyficzny – brak tu wygładzonych dyplomatycznie fraz i laurek ku czci bohaterów oświęcimskiej codzienności. Nawet tym budzącym naszą sympatię zdarza się przeklinać czy popełniać gafy. A tych sympatycznych, ale też przede wszystkim pozytywnie działających, naprawdę nie brakuje. Mamy m.in.: Tomasza Kuncewicza, dyrektora Centrum Żydowskiego; Dagmara Kopijasza, społecznika tropiącego i ratującego przez zniszczeniem poobozowe artefakty; Zbigniewa Jończyka, gospodarza z Pławów przekształcającego uratowany przed budowlanym „recyklingiem” słupek obozowy w formę upamiętnienia martyrologii więźniów pracujących w podobozie-gospodarstwie rolnym Plawy¹³; Romana Kwiatkowskiego, szefa Stowarzyszenia Romów w Polsce, oraz jego córkę Joannę Talewicz-Kwiatkowską, antropolog kulturową, która ze swoją podwójną polsko-romską tożsamością dopiero niedawno się pogodziła; Małgorzatę Sikorę, kierującą wydziałem ochrony środowiska i zaangażowaną w walkę z zakładami zanieczyszczającymi powietrze (choć „jest już tym zmęczona”¹⁴), i również działającego na tym polu Mariusza Kaszubę, byłego hokeistę, kibica Unii Oświęcim i biznesmena.

Jest też cała plejada tzw. zwykłych (tj. niespecjalnie zaangażowanych społecznie) mieszkańców, których słowa czasem sprawiają wrażenie rzucanych nam w twarz prowokacji: tak, mieszkam tu i mam zamiar żyć dalej, wbrew przeszłości, po swojemu. Niekiedy pobrzmiwa w tym rodzaj ponurej ironii, tak jak w kolejnej odpowiedzi na sakramentalne pytanie „Jak się tu żyje?": „A jak się żyje w miejscu, gdzie była bitwa pod Grunwaldem? Człowiek się przyzwyczaja”¹⁵. M. Kącki sam w pewnym momencie ulega groteskowej konwencji osławiania tragicznej historii i jest to scena tak plastyczna i symboliczna, że trudno mi jej nie przytoczyć. Otóż autor, eksplorując tym razem pole biznesu, daje się zaprosić miejscowemu architektowi i zarazem inwestorowi do nowo wybudowanego hotelu. Przedsiębiorca reprezentuje frakcję pozytywnych bohaterów – spędził dzieciństwo w bliskim sąsiedztwie byłego obozu KL Auschwitz, na osiedlu Zasole i choć „kiedyś chciał uciec z Oświęcimia,

13 Rozmówca, niejako uzupełniając narrację Zagłady („A co, bo tylko Żydzi ginęli?” – M. Kącki, *op.cit.*, s. 324), informuje autora, że stara się upamiętnić Ukraińców. Nie udało mi się jednak potwierdzić tego faktu – z materiałów opracowanych przez PMA-B wynika, że w latach funkcjonowania podobozu w Pławach (1944–1945) pracowały tam głównie Rosjanki i węgierskie Żydówki, a także Rosjanie, Polacy i słowaccy Żydzi.

14 Ibidem, s. 114.

15 Ibidem, s. 325.

dzisiaj nie chce z niego wyjeżdżać¹⁶; poza tym działa społecznie, należy do prężnej grupy mieszkańców walczących ze smogiem. Nie jest przy tym archetypicznym Judymem. Ma środki i rozmach – na dachu swojego hotelu zaprojektował jacuzzi i saunę. Idealne miejsce, aby spotkać się z krążącym po mieście reportażystą, który tak to spotkanie z Marcinem Susulem później zrelacjonuje: „Siedzimy o północy w jacuzzi, żłapiemy drinki, patrząc w kierunku obozu, który spowija ciemność. – I co, jak się teraz czujesz? – pyta uradowany. – Jak esesman na urlopie. Susuł prawie się krztusi, wybucham śmiechem. Prawdę mówiąc po raz pierwszy poczułem teraz, że nie jestem w mieście cementarzu. [...] przez te bąbelki i szum luksusowej wanny patrzyłem na Oświęcim jak na jedno z tysięcy miast w Polsce¹⁷. Szokujące? Żenujące? Trywialne? Co ciekawe, M. Kącki w wywiadzie udzielonym już po wydaniu *Oświęcimia. Czarnej zimy* przywołał to doświadczenie z samokrytycznym komentarzem: „[...] jest mi po prostu wstyd za to, że mam w głowie tylko jakiś prosty przekaz na poziomie kiczowatego memu. Że szukam ironii, tej tragicznej, że nie potrafię wyskoczyć z tego kodu¹⁸. Problem w tym, że kod, a raczej kody, które uruchamia hasło „Oświęcim”, są podzielane chyba przez większość polskiego społeczeństwa. Na różnym poziomie uzależnionym od kapitału kulturowego i osobistej wrażliwości, ale one w nas istnieją. Zresztą ten motyw asocjacji, jakie Oświęcim wzbudza w Polakach, przewija się przez całą książkę. Hasła w rodzaju: „A na której przycy mieszkasz?¹⁹”, kierowane do podróżujących po Polsce oświęcimian, to tylko wierzchołek góry lodowej, bo bywało i tak, że rzucane były twarde zarzuty: „Wyście tam ludzi palili²⁰”.

Jak zatem zrozumieć Oświęcim, nie będąc stąd? M. Kącki zagląda, wydawałoby się, w każdy zakamarek miasta nad Sołą, wchodzi do domów prywatnych, siedzib firm i stowarzyszeń, szkół, przechadza się ulicami, spaceruje nad rzeką, grilluje z lokalnym politykiem. Zapuszcza się też poza miasto: wędruje szosą do Brzezinki (a przecież „nikt do Brzezinki nie chodzi piechotą²¹”), odwiedza klasztor franciszkanów w Harmężach ze wstrząsającą wystawą Mariana Kołodzieja, słucha historii budynku w Brzeszczach, w którym niemieccy strażnicy jednej nocy dokonali masakry na francuskich Żydówkach. Te bliższe i dalsze eskapady po szlakach pamięci koncentrycznie skupionych wokół byłego obozu macierzystego KL Auschwitz I uświadomiły mi, jak bardzo jednak mgliste miałam wyobrażenie o przestrzeni społecznej współczesnego Oświęcimia i jego okolic. Same wizyty

16 Ibidem, s. 345.

17 Ibidem, s. 348.

18 <https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,152121,25961082,marcin-kacki-siedzielismy-w-jacuzzi-marcin-zapytal-jak-sie.html> [dostęp: 30 IV 2020 r.].

19 M. Kącki, *op.cit.*, s. 321.

20 Ibidem, s. 316.

21 Ibidem, s. 308.

w PMA-B i rozejrzenie się wokół niego, nawet w połączeniu z elementarną wiedzą na temat lokalizacji poszczególnych obozów i podobozów, nie zapewniły takiego oglądu tej rzeczywistości jak lektura *Oświęcimia. Czarnej zimy*. Warto tu dopowiedzieć, że wprowadzeniem w aurę Oświęcimia były niewątpliwie reportaże Michała Olszewskiego pochodzące z wydanego znacznie wcześniej zbioru *Najlepsze buty na świecie*²². W jednym z nich, napisanym w 2005 r. – *Planeta Auschwitz. List do chrześniaczki*, znajdujemy podobny do tego kreślonego przez M. Kąckiego obraz miasta pękniętego na dwa światy, które „mieszają się bardzo niechętnie”²³.

Napisane poetyckim, „miękkim” językiem teksty M. Olszewskiego całkiem dobrze wprowadzają nas w intrygujący klimat społeczny miasta „żyjącego pod ręką z obozem”²⁴, jednak nie zaskakuje, że dopiero dzięki obszerniejszej, wielowątkowej pracy M. Kąckiego możemy sobie lepiej uzmysłwić, jak rozległy obszar sięgający daleko poza samo miasto składa się na miejscowy „krajobraz pamięci” (*memoryscape*) – wielopłaszczyznową, na poły wyobrażoną i płynną strukturę, uruchamiającą różne perspektywy i interesy²⁵. Kiedyś oczywiste było dla mnie oparcie porównania społecznych kontekstów przestrzeni Łambinowic i Oświęcimia na fakcie, że tereny byłego obozu koncentracyjnego są „ściśle chronione i wyodrębnione jako muzeum”²⁶. Prowadziło to do wniosku, że sytuacje, w których ktoś z lokalnej wspólnoty może w pewnym (a czasem w bardzo dosłownym) sensie zawłaszczyć jakiś wycinek przeszłości i indywidualnie, alternatywnie go zinterpretować, nie zawsze zgodnie z oficjalną, przyjętą przez muzeum wykładnią, są prawdopodobnie częstsze w Łambinowicach, gdzie – wydawałoby się – kuratela instytucjonalna nad „krajobrazem pamięci” jest mniejsza.

Reportaż M. Kąckiego sugeruje, że nic bardziej mylnego – PMA-B w ograniczonym stopniu panuje nad tym, co dzieje się z materialnymi nośnikami pamięci o przeszłości znajdującymi się poza strefą ścisłej ochrony, a wręcz – taki zarys problemu wyłania się z recenzowanej publikacji – nie przejawia tym zainteresowania. Czasem zarzut ten artykułowany jest wprost: „Muzeum nie interesuje nic więcej, ogrodziło się, bilety sprzedaje i zarabia tylko na tym, co w obozie”²⁷, a czasem łagodniej – jak w przypadku mitycznego (pojawiającego się kilka razy w książce) „stołka Hössa”, którego w muzeum nie chciano przyjąć, „[...] bo z reguły niczego nie chcą”²⁸, a który ostatecznie pozostał w rękach prywatnych: „Rzecznik prasowy muzeum [...] powiedział, że mają sto takich stołków i nie są w stanie stwierdzić,

22 M. Olszewski, *Najlepsze buty na świecie*, Wołowiec 2014.

23 Ibidem, s. 170.

24 Ibidem, s. 181.

25 S. Kaprański, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*. W: *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprański, Warszawa 2010, s. 27.

26 A. Czerner, E. Nieroba, *Na styku historii i codzienności. Społeczność lokalna wobec miejsca pamięci*, Opole 2017, s. 171.

27 M. Kącki, *op.cit.*, s. 324.

28 Ibidem, s. 99.

który jest prawdziwy. [...] I nawet dobrze, że trafił do mnie, bo w muzeum by go postawili jako stołek numer sto jeden”²⁹. Co ciekawe, gdy autor dociera w końcu do dyrektora placówki, z którym jak stwierdza softys Brzezinki, „nie za bardzo lubią się” wójt i prezydent (przez co są „same konflikty”)³⁰, temat realnych i rzekomych napięć między muzeum a otoczeniem społecznym jest na drugim planie, a najmocniejszy akcent krótkiej skądinąd rozmowy to wiodące w reportażu pytanie o to, jak się tu żyje. Przy czym „tu” oznacza epicentrum, dyrektor Cywiński mieszka bowiem w miejscu, w którym „wstaje rano i widzi krematorium”³¹.

Wizyta w gabinecie Piotra Cywińskiego to tylko jeden z elementów obrazu PMA-B w książce M. Kąckiego. Należy podkreślić, że autor wszechstronnie pokazał rolę tej instytucji w kształtowaniu zarówno miejsca, jak i narracji o nim. Podrozdział *Muzeum*³² traktujący o genezie placówki i odmiennych wizjach upamiętnienia ofiar obozu jest jednym z najdłuższych i najbardziej treściwych w całej książce. Reportażysta, sięgając do wielu cytatów, udanie rekonstruuje toczący się w powojennej Polsce dyskurs na temat instytucjonalizacji pamięci o Auschwitz-Birkenau. Wartość tej części publikacji wydaje się tym większa, iż nie jest to temat często podejmowany w powszechnie dostępnych źródłach przekazu i o ile różne współczesne konteksty działalności muzealniczej i upamiętniającej (w tym rocznice, przemysł turystyczny i komercjalizacja, kwestie polityczne – konflikty, skandale, protesty) docierają do szerszej publiczności, o tyle historia muzeum nie jest raczej powszechnie znana, choć przecież bardzo interesująca i ważna dla zrozumienia m.in. mechanizmów polityki historycznej.

Kolejnym ciekawym wątkiem opowiedzianym na marginesie funkcjonowania muzeum jest szokująca dla niektórych kwestia zamieszkiwania na terenie byłego obozu KL Auschwitz – w dwóch dwupiętrowych kamienicach z charakterystycznej ciemnoczerwonej cegły, gdzie druty kolczaste są dosłownie na wyciągnięcie ręki. To taka enklawa w enklawie: „Parking jest strzeżony, mamy bardzo dobre zabezpieczenia przeciwpożarowe, ochronę [...]. To jak na strzeżonym osiedlu, gdzie mieszkania kosztują setki tysięcy złotych”³³. Można uznać taką opinię za przykład skrajnego dystansu wobec *horrendum* obozowej przeszłości, od której wszechobecnych tu śladów przecież chyba nie da się uciec. Można też uznać, że to przejaw absolutnego oswojenia najbliższej przestrzeni. Inna sprawa, że uniwersalny proces swoistego wchodzenia w symbiozę z otoczeniem może przebiegać bardzo różnie i wcale nie musi oznaczać całkowitego uodpornienia się na jego emotywny charakter wynikający

29 Ibidem, s. 100.

30 Ibidem, s. 309.

31 Ibidem, s. 191.

32 Ibidem, s. 273–300.

33 E. Sadko, *Mieszkają w Muzeum Auschwitz i tu się wychowali. Twierdzą: Żyje się tu jak wszędzie indziej*, <https://oswiecim.naszemiasto.pl/mieszkaja-w-muzeum-auschwitz-i-tu-sie-wychowali-twierdza/ar/c1-2318090> [dostęp: 15 V 2020 r.].

z dramatycznej przeszłości. U M. Kąckiego przykładu takiego podejścia dostarcza wspomniany już dyrektor muzeum, który widok za oknem traktuje jak sugestywne przypomnienie o potrzebie altruizmu i wypełniania misji³⁴. Co więcej, zarówno sam P. Cywiński, jak i jego rodzina zaznaczają, że nie ma mowy o przyzwyczajeniu do „biura z widokiem na szubienicę i krematorium” i „mieszkania z widokiem na druty i wieżyczkę”³⁵. Wracając do pozostałych rozmówców M. Kąckiego, należy zauważyć, że każdy z nich prezentuje swój własny sposób zasiedlenia poobozowej przestrzeni, a ironia i czarny humor niejednokrotnie mieszają się z głębszą refleksją i niebanalną obserwacją czynioną z samego centrum TEGO miejsca. Nawiasem mówiąc, trzeba docenić pracowitość i cierpliwość autora reportażu, który puka do wielu drzwi, relacjonując nam nawet ten przypadek, gdy od jednych z nich się odbija, nie otrzymując zgody na rozmowę.

Najwięcej czasu zajmie mu przy tym opowiedzenie czytelnikowi o wizycie u Pawła i Sylwii – mieszkańców starego domu przy ul. Legionów w Oświęcimiu, niegdyś zajmowanego przez Rudolfa Hössa z rodziną. W kontekście wcześniejszego stwierdzenia o indywidualnych różnicach w podejściu do osvajania przestrzeni znamienne jest to, jakże inaczej toczy się ta rozmowa od spotkania Marty Śmietany z Kamilą Klimczak – mieszkanką budynku, który w pamięci zbiorowej i narracji historycznej funkcjonuje jako Szary Dom – jeden z nielicznych zachowanych reliktów obozu KL Plaszow. Ta pierwsza rozmowa nasycona jest ezoteryką, opowieściami o „straszeniu” i „stukaniu”. Nie brakuje nawet sceny niczym z klasycznego horroru – eksploracji należącej do mieszkania piwnicy. Z kolei rozmówczyni M. Śmietany skupia się na kwestiach nie tyle ezoterycznych, ile duchowych: mowa o modlitwach i „medytacyjnej kultywacji historii tego miejsca, [...] po to, żeby połączyć gdzieś te pamięci, energie”, a także o „czytaniu książek i rozmawianiu o tym” oraz „przeżywaniu marszów pamięci” i poznawaniu terenu poobozowego³⁶. K. Klimczak w pewnym momencie wręcz stwierdza: „Nie odczuwaliśmy obecności żadnych duchów, nic nas tutaj nie straszło [...]. Może też dlatego, że cały czas był szacunek do tego, co się tutaj wydarzyło, do pamięci miejsca, do pamięci przedmiotów”³⁷.

To zestawienie dwóch sposobów opowiadania o miejscu tak ściśle związanym ze sprawcami, tak bardzo kumulującym esencję zła w rozumieniu osobowym, pokazuje głębszą różnicę między książką M. Kąckiego a pracami osadzonymi w nurcie naukowym. Publikacja *Ślady* to antropologiczna, bardzo pogłębiona forma katalogu wystawowego. Jest nie mniej wciągająca od *Oświęcimia. Czarnej zimy*, ale napisana zupełnie innym językiem i z odmiennej perspektywy. Podobnie zresztą

34 M. Kącki, *op.cit.*, s. 191–192.

35 B. Kuraś, *Rodzina w obronie hejtowanego dyrektora Muzeum Auschwitz*, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,23151271,rodzina-w-obronie-hejtowanego-dyrektora-muzeum-auschwitz.html> [dostęp: 15 V 2020 r.]; M. Kącki, *op.cit.*, s. 192.

36 M. Śmietana, *Ślady*, Kraków 2020, s. 108, 111, 113.

37 *Ibidem*, s. 112–113.

jak książka socjologów Krzysztofa Bierwiaczonka i Tomasza Nawrockiego, czyli kolejna wydana w tym samym 2020 r. publikacja poświęcona problematyce pamięci zbiorowej w kontekście traumy II wojny światowej. Oczywiście intrygujące może być odkrywanie, jak procesy pamiętania i zapominania przebiegają w dużej (Kraków), średniej (Oświęcim) i małej (Bojszowy) społeczności, ale jednak odmienność narzędzi analizy i opisu, jakimi posługują się autorzy, uniemożliwia postawienie tych trzech prac obok siebie, nawet jeśli użyty został tu podobny klucz: ludzie – miejsce – pamięć. Chyba najbliższej książki M. Kąckiego lokuje się zbiór szesnastu reportaży antropologicznych napisanych przez uczestników projektu etnograficznego realizowanego w Sztutowie i okolicznych wioskach³⁸. Młodzi badacze za punkt wyjścia obierają historię obozu koncentracyjnego i zagłady – KL Stutthof, i podobnie do M. Kąckiego uważnie przysłuchują się, jak współcześnie rezonuje ona z codziennością miejscowej ludności.

Czego brakuje w *Oświęcimiu. Czarnej zimie?* Pierwsza lektura pozostawia raczej odczucie wyjątkowej obfitości, a nie deficytu podejmowanych tematów, ale gdy czytelnik już ochłonie i podejmie indywidualny namysł nad ekspresyjnie odmalowanym przed nim światem, być może uderzy go brak reporterskiego spojrzenia skupionego wokół odwiedzających miejsce pamięci. To prawda, że „turyści” (tak na ogół przyjeżdżający do PMA-B są w książce kategoryzowani) pojawiają w opowieściach snutych przez rozmówców M. Kąckiego, ale właśnie na kartach książki obecni są jedynie w taki zapośredniczony sposób – sam autor ani się z nimi nie spotyka (to akurat jest zrozumiałe, zważywszy na przyjętą konwencję społecznego portretu miasta), ani nie próbuje zrekonstruować ich perspektywy poprzez obserwację uczestniczącą w trakcie zwiedzania. Nie aranżuje także spotkania z czynnym przewodnikiem po kątem poznania tej perspektywy. Ponadto nie rozwija kwestii komercjalizacji pamięci i w efekcie przestrzeni – tej symbolicznej i tej fizycznie dookreślonej – wokół muzeum. A jest to czynnik istotnie ważący na wizerunku nie tylko samej instytucji i miejsca pamięci – problem jak najbardziej dotyczy miasta, handel tzw. pamiątkami odbywa się bowiem w przestrzeni pozamuzealnej i mimo protestów muzealników proceder trwa nadal, a sam asortyment (w tym kurioza w gatunku kieliszka do wódki z napisem „Oświęcim”) budzić może co najmniej kontrowersje³⁹. Zresztą problem doczekał się bardzo ciekawej krytyki na polu sztuki – instalacja *Original Souvenirs Auschwitz-Birkenau* autorstwa Agaty Siwek dobitnie pokazuje, że to, co funkcjonuje w przemyśle turystycznym na całym świecie i co czasem najwyżej ociera się o kicz i tandetność, w przypadku Holocaustu

38 *Sztutowo / Stutthof. Gdzieś pomiędzy plażą a obozem*, red. N. Bloch, A.W. Brzezińska, współpr. B. Warkocki, M. Wosińska, Warszawa 2013.

39 M. Pawłowska, *Oświęcim. Obrazki w złotych ramkach, magnesy na lodówkę i podkładki z wizerunkiem Auschwitz*, <https://oswiecim.naszemiasto.pl/oswiecim-obrazki-w-zlotych-ramkach-magnesy-na-lodowke-i/ar/c15-7856147> [dostęp: 24 V 2020 r.]; P. Mączewski, *Birkenau na lodówce*, <https://www.vice.com/pl/article/ezanmn/jakie-pamiatki-mozna-przywiezc-z-miasta-oswiecim> [dostęp: 24 V 2020 r.].

po prostu nie ma racji bytu. Niewinne, neutralne znaczeniowo czapki, koszulki czy breloki opatrzone hasłem *Arbeit macht frei* natychmiast tracą swoją niewinność.

Na koniec wypada zadać pytanie o przydatność recenzowanej książki dla osoby poszukującej tu esencjonalnej narracji historycznej. Mam tu na myśli zarówno profesjonalistów, jak i liczne grono nie-historyków zainteresowanych tematyką okołowojeńną i problemami pamięci zbiorowej. Ponieważ należę do tej drugiej grupy, nie udzielię satysfakcjonującej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Pewne jest, że nie jest to pozycja naukowa i M. Kącki nigdzie takich ambicji nie zdradza, ale faktem również jest, że tam, gdzie głos zabierał sam autor, nie wychwyliłam żadnej fałszywej nuty sprzecznej z moimi własnymi zasobami wiedzy na temat KL Auschwitz-Birkenau. Zupełnie inaczej sprawa ma się z wiarygodnością słów wypowiedzianych przez jego rozmówców – fakty przez nich podawane nie są w żaden sposób przez reportażystę weryfikowane czy prostowane. Jest to czysty przekaz, pozbawiony całkowicie oceny (tak merytorycznej, jak moralnej) oraz niemal zupełnie komentarza (przynajmniej tego *expressis verbis*). Zwracają także uwagę liczne niedomówienia, „zawieszenia” rozmowy na zasadzie czytelnego domniemania czy też *doxy* („wiadomo, że...”), wyrażane przewijającym się pytaniem: „To pan nie wie?”

Wszystkie te cechy narracji nie muszą wcale przesądzać o jej słabości, stanowią raczej o przyjętej w reportażu konwencji swobodnej interakcji z interlokutorami. Jest wszelako w książce jeden moment, gdy wyjątkowo żałowałam, że autor nie pokusił się o więcej szczegółów faktograficznych i nie doprecyzował kontekstu historycznego opowiadanych wydarzeń. To fragment dotyczący przymusowej pracy jeńców brytyjskich w zakładach IG Farben. Co prawda M. Kącki obrazowo pisze o zajściu pomiędzy powołującymi się na konwencję genewską jeńcami a groźącym im pistoletem przedstawicielem obozu w Monowicach, a także o ich humanitarnej postawie i przekazywaniu żywności polskim więźniom⁴⁰, ale niestety nie dopowiada, że byli to żołnierze brytyjscy z Kommanda E562 – podporządkowanego organizacyjnie macierzystemu Stalagowi VIII B Lamsdorf. Ubolewam nad brakiem tego doprecyzowania, tym bardziej że autor, pisząc o sytuacji Brytyjczyków, obficie korzystał z artykułu naukowego Piotra Setkiewicza⁴¹ (co zostaje odnotowane w bibliografii) i proste zestawienie obu tych tekstów ujawnia dużą rzetelność wyводу M. Kąckiego. Nie czynię zarzutu z tego niedopowiedzenia, to tylko specyficzna perspektywa osoby związanej zawodowo z tematyką jeniecką, która wyostrza czujność na wszelkie pojawiające się w szerszym dyskursie nawiązania do postaci jeńca wojennego – stojącej zdecydowanie na drugim planie w narracji martyrologicznej.

Komu szczególnie można polecić recenzowaną pracę? To kolejne niełatwe pytanie. Styl autora jest tak charakterystyczny – „naturalizowany”, by oddać autentyczną relację nawiązywaną z rozmówcą i miejscem – że bez trudu można przewidzieć,

40 M. Kącki, *op.cit.*, s. 130–131.

41 P. Setkiewicz, *Wybrane problemy z historii IG Werk Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1998, nr 22.

że znajdują się czytelnicy, którzy mimo szczerych chęci poznania podjętej przez M. Kąckiego tematyki poczują się zrażeni (może nawet urażeni?) i szybko porzucą lekturę. Moim zdaniem pochopnie. To praca wartościowa, fabularnie gęsta, a przy tym niemęcząca kalejdoskopowością wątków, o ile dobierze się do niej odpowiedni klucz. Pisząc „odpowiedni”, mam na myśli: adekwatny do wrażliwości i potrzeb poznawczych odbiorcy. Książkę można bowiem czytać na kilka sposobów – przez pryzmat: postaci, miejsc, chronologii wydarzeń, emocji, geograficznej bliskości z miejscem pamięci czy też swoistej zażyłości z nim, wynikającej choćby z pracy zawodowej lub historii rodziny. A czyta się ją szybko. Może nawet za szybko jak na pozycję dotyczącą jednego z najciemniejszych rozdziałów historii Europy – owszem, w sposób zapośredniczony przez miejsce i to widziane w odświeżeniu współczesnej, ale od przeszłości w takiej opowieści nie sposób uciec, zresztą autor wcale tego nie zamierzał czynić. W efekcie otrzymujemy książkę, która mimo wspomnianej potoczności narracji po zakończonej lekturze nie ulatuje – chce się do niej wracać, rzucane na pozór beznamiętnie słowa drążą i kłują, pozostając na długo w pamięci.

Anna Czerner